Tadeusz Naumiuk

OKRUCHY WSPOMNIEŃ BIEGŁEGO REWIDENTA cz.1

W mojej długoletniej praktyce dyplomowanego biegłego księgowego, a potem – biegłego rewidenta, wiele się działo. Dotykałem spraw bardzo ważnych i mniej ważnych, ale – jak mnie się wydaje – ciekawych. Ich lektura może być też pouczająca - nie tylko dla biegłych rewidentów, ale również dla kierownictwa, księgowych i finansistów z podmiotów gospodarczych. Oczywiście bywały i zdarzenia zabawne, wspominając które jeszcze dziś się uśmiecham.

Mam nadzieję, że zamieszczona poniżej garść wspomnień skłoni do refleksji, a niekiedy może wywoła uśmiech.

Miłej lektury!

PODZIELMY SIĘ SUPERATĄ

W czasach, gdy nie było jeszcze w sklepach komputerów, sprawdzałem w pewnej firmie handlowej poprawność wykazania w bilansie rocznym stanu towarów. W tym celu dokonywałem porównania wartości towarów ustalonej w danym sklepie w spisie z natury, ze stanem ewidencyjnym, wyprowadzonym dla tego sklepu na dzień inwentaryzacji, a następnie przeprowadzałem korektę o obroty od dnia inwentaryzacji, do dnia bilansowego. Udało mi się ustalić pełną zgodność w tym zakresie we wszystkich sklepach, oprócz jednego. Okazało się, że osoba zatrudniona od miesiąca na stanowisku inwentaryzatora – przez pomyłkę? celowo? umieściła w segregatorze tego sklepu dwie wersje ostatniej stronicy spisu z natury znajdujących się w sklepie towarów. Jedna z tych wersji nie zgadzała się z danymi karty kontowej sklepu, zaś druga (o mniejszej wartości), owszem – wykazywała taką zgodność. Na stronie tej była ujęta m.in. spora kwota zastanej w sklepie gotówki z utargów. Arkuszy spisowych w tym sklepie nie zaliczono w poczet druków ścisłego zarachowania.

Zapachniało fałszerstwem.

A oto co okazało się w wyniku przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego.

Zespół spisowy, po zakończeniu spisu, porównał wartość zestawienia stron arkuszy spisowych z raportem sklepu - i stwierdził nadwyżkę spisową w wysokości 29 tys. zł. Pracownicy sklepu, łącznie z pozostałymi członkami zespołu spisowego, nie wyjaśniając przyczyn nadwyżki, nakłonili nowozatrudnioną inwentaryzatorkę do sporządzenia drugiej wersji ostatniej stronicy spisu z natury, dopasowanej do wartości raportu sklepowego poprzez nie ujęcie kilkudziesięciu sztuk garniturów męskich, znajdujących się rzeczywiście w sklepie. Twierdzono, że jest przyjęty taki zwyczaj, a na superatę zapracowały sklepowe. Inwentaryzatorka uległa perswazji i sporządziła „dopasowaną" stronę spisu, jednak w podziale superaty nie brała udziału. Trefnej strony spisu nie zniszczyła, tylko włączyła ją do segregatora, niby przez roztargnienie, a naprawdę z zamiarem – jak potem wyjaśniała - aby sprawa się wydała, gdyż bała się oficjalnie poinformować o tym fakcie przełożonych.

Po wykryciu nadużycia wymieniono załogę sklepu i zwolniono z pracy członków zespołu spisowego. Nowej pracownicy - inwentaryzatorce, która uległa presji starszych pracowników, dano jeszcze szanse. Później była ona bardzo dobrą główną księgową.

Opisana sytuacja jest przykładem niespełnienia elementarnych zasad kontroli wewnętrznej, a także powoływania na stanowiska odpowiedzialne materialnie oraz do zespołów spisowych osób nieuczciwych i niekompetentnych. W wyniku tego nie zadbano o zaliczenie arkuszy spisowych w poczet druków ścisłego zarachowania, co utrudniłoby podmianę ostatniej strony spisu z natury. Dziwne też było, dlaczego tak dużej kwoty gotówki z utargów sklepu nie odprowadzono przed inwentaryzacją do banku,

a ponadto, dlaczego nie ujęto jej, jak to jest stosowane w praktyce – do pierwszej pozycji arkusza spisowego, co również uniemożliwiałoby dokonanie podziału fałszywej superaty.

JAK UKRYWANO NIEDOBÓR

Kierownik dużego sklepu zlokalizowanego w centrum miasta (pan Zbyszek), pozostawał w zażyłych stosunkach koleżeńskich z zastępczynią głównego księgowego dużej firmy handlowej, do której należał ten sklep (panią Gienią). Ta przyjaźń zaowocowała powstaniem w tym sklepie ogromnego niedoboru, w wysokości równej około 90 średnim wynagrodzeniom. Tych dwoje zdołało ukrywać zaistniały niedobór przez 2,5 roku, dopóki nie został on wykryty podczas badania sprawozdania finansowego.
Jak się okazało, pani Gienia miała dostęp do poufnego planu niezapowiedzianych inwentaryzacji. Na tydzień przed planowaną inwentaryzacją w sklepie pana Zbyszka, pani Gienia dawała mu cynk, by pobrał dużą partię towaru, aby zespół spisowy miał co spisywać. Pani Gienia zadbała również o to, aby tą partią towaru sklep został obciążony dopiero po zakończeniu i rozliczeniu dokonanego w nim spisu z natury. Była ona również zorientowana, że pracownik dokonujący konfrontacji obrotów pomiędzy magazynem a sklepami, sprawdzał jedynie, czy pobraną przez dany sklep partią towarów, sklep został obciążony, zaś magazyn uznany – bez zwracania uwagi na daty obciążenia i uznania. Zadziałał tu zatem mechanizm polegający na manipulowaniu datami, co ilustruje schemat :
SCHEMAT

	D a t y	
pobrania towaru z magazynu do sklepu	przeprowadzenia w sklepie spisu z natury (z uwzględnieniem pobranej partii towaru)	obciążenia sklepu pobraną partią towaru
29.11.2005 roku	Od 30.11.2005 do 3.12.2005 roku	4.12.2005 roku

Przyczyną umożliwiającą nieuczciwym – będącym w zmowie – pracownikom, uprawianie swojego procederu była nieszczelna konfrontacja dokumentów. Aferę tę wykrył biegły rewident.

KŁAMSTWO MA KRÓTKIE NOGI

W swojej praktyce biegłego rewidenta (wcześniej – dyplomowanego biegłego księgowego) zetknąłem się z wieloma ciekawymi, a czasami – bardzo dziwnymi – przypadkami zachowań ludzi zatrudnionych w jednostkach gospodarczych, często na wysokich stanowiskach, a wśród nich – głównych księgowych. Oto jeden z takich przypadków, z okresu, gdy dla jednostek państwowych organizacją badania zajmowały się Okręgowe Zarządy Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej (późniejsze Izby Skarbowe), spółdzielczość zaś otrzymała prawo organizowania badań we własnym zakresie.
W Spółdzielni „Niwa" zatrudniony był główny księgowy Mieczysław Molke. Zgodnie z obowiązującymi procedurami przekazał on do jednostki nadrzędnej, tj. związku spółdzielni, w którym byłem zatrudniony, dokumenty z badania rocznego sprawozdania finansowego swojej jednostki. W nadesłanym nam sprawozdaniu finansowym i dokumentacji badania (orzeczeniu i informacji, zaś w spółdzielczości – protokole i informacji) stwierdziliśmy istotne błędy i niedociągnięcia. Wykonałem więc telefon do biegłego figurującego w dokumentach badania, z prośbą o wyjaśnienie tych nieścisłości, lecz mój rozmówca z wielkim zdziwieniem oświadczył, że nigdy nie słyszał o Spółdzielni „Niwa". Okazało się, że to

pan Molke - widocznie mając coś na sumieniu - nie życzył sobie, aby ktoś obcy grzebał w jego księgach i dokumentach. Wybrał więc z listy biegłych dane personalne konkretnego biegłego i w jego imieniu opracował protokół i informację z badania, które następnie nadesłał do nas. Był jednak na tyle honorowy (?), że nie pobrał za to wynagrodzenia.
Pan Mieczysław robił też inne numery. Po kilku takich nieczystych sprawach, poważnie zaniepokojeni, zainteresowaliśmy się bliżej tym panem i okazało się, że wcześniej był on już karany za podobne przewinienia. Przepisy nie zezwalały na powierzanie takim osobom funkcji głównego księgowego. Okazało się wówczas, że w jego aktach jednak znajdowało się tzw. „świadectwo o niekaralności". Które pozyskiwano przez wypełnienie stosownego formularza i wysłanie go do specjalnego centralnego rejestru ministerstwa sprawiedliwości. A oto jak pan Molke poradził sobie z tym problemem bez większego wysiłku.
Był on urodzony 27 lutego 1927 roku. W wysłanym do centralnego rejestru formularzu celowo pozostawił pewne – mało widoczne – przerwy – a stosowny druczek wypełnił następująco:
Mieczysław Molk urodzony 27.I . 1927r.
Ponieważ taka osoba w rejestrze nie figurowała – jako karana – urzędnik ministerstwa sprawiedliwości przybił na tym formularzy czerwoną pieczęć z nadrukiem, którego najistotniejszym stwierdzeniem były słowa „n i e n o t o w a n y" - i odesłał jeden egzemplarz do nadawcy.
Wówczas pan Mieczysław wkręcił formularz do tej samej maszyny do pisania i dostawił na końcu nazwiska literkę „e", a do miesiąca urodzenia jedną pałeczkę, zmieniając styczeń na luty. W taki sposób uzyskał wiarygodny dokument z najbardziej wiarygodnego źródła, że jest czysty jak łza.
Wszystko jednak w końcu się wydało i pan Mieczysław tym razem musiał pożegnać się z pracą.
Mając na uwadze jego pomysłowość i spryt, z dużym prawdopodobieństwem można domniemywać, że w tej sytuacji również sobie poradził.

UZYSKIWANIE NIEUZASADNIONYCH KORZYŚCI MATERIALNYCH POPRZEZ ZAWYŻANIE NORM ZUŻYCIA SUROWCÓW

A oto przykład oszustw, które były możliwe tylko przy zmowie między dostawcą i odbiorcą, prowadzącym indywidualną działalność gospodarczą, stosującą podatkową księgę przychodów i rozchodów.
W dokumentacji technologicznej jednostki, zajmującej się wytwarzaniem wyrobów galanterii skórzanej, m.in. portfeli, zostały przyjęte normy zużycia surowców podstawowych (poszczególnych rodzajów skóry), zawyżone w stosunku do rzeczywistego zużycia w sposób wręcz rzucający się w oczy. Nawet bardziej spostrzegawczy laik, nie znający głębiej arkanów branży, mógł zauważyć, że ze skóry przeznaczonej na wykonanie jednej sztuki portfela według określonego wzoru, można było wytworzyć 1,5 sztuki takiego portfela. Podobnie było również z innymi rodzajami produktów. Nie było to jednak łatwe do wykrycia, m.in. ze względu na stosowanie, skądinąd bardziej rozsądnego, tzw, kompleksowego rozkroju skóry (najpierw wykrawa się ze stosu skór większe elementy, np. na walizki i teczki, następnie: portfele, portmonetki, etui, zaś na końcu, np. paski do zegarków itp.). Taki rozkrój z reguły zapewnia lepsze wykorzystanie surowców.
Parę osób doszło do wniosku, że przy takim stanie rzeczy można sobie nieźle na t.zw. boku dorobić. Wymagało to jednak wtajemniczenia i dopuszczenia do „interesu" określonego grona osób, w tym m.in. z działów produkcji, zaopatrzenia, magazynu oraz innych służb (bez których nie udałoby się tego procederu zorganizować i utrzymać w tajemnicy), a także dostawcę skóry prowadzącego książkę przychodów i rozchodów. Należało również zrealizować odpowiednie prace przygotowawcze.

No więc najpierw powoływano wewnętrzny zespół do opracowywania norm zużycia surowców, składający się z fachowców, a w tym: technologów, branżystów, pracowników zaopatrzenia, działów wytwórczych itp., który tak ustalał normy, aby powstały duże oszczędności w zużyciu. Następnie zaoszczędzone kwoty szły do podziału między uczestników zmowy.
Pieniądze do podziału organizowano w sposób następujący:

- Dostawca przekazywał jednostce wytwórczej partię skór w ilości np. 100 m^2, ale fakturował np. 150 m^2. W jednostce wytwarzającej galanterię na podstawie dowodu Pz przyjmowano papierkowo do magazynu 150 m^2 (pomimo, że w rzeczywistości otrzymano 100 m^2).
- Podobnie było z rozchodem do działu produkcji, który pobierał 100 m^2, a kwitował 150 m^2.
- Ponieważ do wytworzenia zakładanej produkcji wystarczało 100 m^2 skóry, ale zgodnie z zawyżonymi normami rozchodowano jej za dowodami Rw 150 m^2, co powodowało powstawanie u dostawcy 50 m^2 nadwyżki, za którą zapłaciła jednostka wytwórcza. Nadwyżka ta była łupem, którym dostawca, nie prowadzący pełnych ksiąg rachunkowych, dzielił się z uczestnikami zmowy zatrudnionymi u producenta galanterii.

Takiego oszustwa nie jest w stanie ujawnić nawet najstaranniejsza inwentaryzacja, co nie oznacza, że jest ono nie do wykrycia. Jak wskazuje moje doświadczenie, praktyki takie wykrywane są najczęściej przez:

- kontrole zewnętrzne (w tym przez biegłych rewidentów).
- kontrole wewnętrzne lub innych (nie biorących udziału w zmowie) pracowników, zorientowanych w technologii i wydajności surowców.
- uczestników zmowy skłóconych „niesprawiedliwym" podziałem łupu.
- inne osoby, które przypadkowo natknęły się na określone niezgodności.

Sytuacja zilustrowana powyżej świadczyła o rażących zaniedbaniach kontroli wewnętrznej już na etapie budowy norm zużycia. Kierownik jednostki zobowiązany jest bowiem do zapewnienia w tym względzie kompetentnej kontroli wewnętrznej, której fachowi eksperci powinni wychwycić rażące odchylenia. W powyższym opisie celowo wyeksponowano rażące różnice. W praktyce są one bardziej finezyjne i trudniejsze do wykrycia, a i tak przynoszące podmiotowi gospodarczemu straty, a nieuczciwym pracownikom nieujawnione znaczne dochody z oszustwa.
Nadużycia opisane powyżej ujawnił biegły rewident. Zauważywszy istotne rozbieżności, zaczął drążyć temat pytając, dlaczego w takiej sytuacji nie powstają oszczędności na zużyciu surowców. Zagroził specjalną ekspertyzą z zewnątrz. Jedna z osób mniej odporna na presję ujawniła zmowę. Przed sądem stanęli pracownicy producenta i dostawcy.

FAŁSZOWANIE DOWODÓW WYDANIA ODBIORCY WYROBÓW GOTOWYCH Z MAGAZYNU DOSTAWCY

Jednostka wytwarzająca komplety haftowanej pościeli nie prowadziła własnego sklepu. Z uwagi na duży popyt na te wyroby mieszkańców miasteczka (zwłaszcza na prezenty), dopuszczono sporadyczną sprzedaż z magazynu. Spowodowało to, że w obrocie magazynowym przewijała się gotówka. Nieuczciwa – jak się później okazało – magazynierka, zorientowała się, że w księgowości nie dokonuje się konfrontacji wystawianych nabywcom faktur z dowodami Wz. Okoliczność tę magazynierka wykorzystała w celu osiągnięcia korzyści materialnych kosztem jednostki, fałszując dane ilościowe kierowanych do księgowości kopii dowodów Wz. Ułatwieniem tego procederu był fakt, że dowody Wz wystawiane

były ręcznie. Magazynierka przerabiała ilości podawane w tych dowodach. Np. gdy dana pozycja dowodu Wz opiewała na 33 szt, ona sprytnie przez kalkę (bo tak były wystawiane te dokumenty), zmieniała trójkę na ósemkę, korygując w ten sposób liczbę 33 na 38. Oznaczało to dodatkowe uznanie magazynu pięcioma sztukami haftowanej pościeli. Umożliwiało to jej upłynnienie tego towaru i zagarnięcie gotówki z tego tytułu. Na bramie zakładu sprawowana była wyrywkowa rewizja osób wychodzących. Ona jednak nie musiała się tego bać, bo dysponowała gotówką z dopuszczonego utargu magazynowego.
Do odbiorcy wędrował dowód Wz bez sfałszowania, ponieważ tam stosowano pełną konfrontację Wz z fakturami. Gdyby fałszowała obydwa egzemplarze – szybko by wpadła. Była jednak na tyle sprytna, że na żadnej transakcji koszt własny nie przewyższył przychodu ze sprzedaży.
Warto zwrócić uwagę, że w jednostce tej szwankowało wiele odcinków kontroli wewnętrznej, a m. in.:

- dopuszczenie do sprzedaży wyrobów z magazynu,
- brak kontroli spływu gotówki uzyskiwanej z utargów magazynowych,
- brak analizy struktury przychodów oraz kosztów ich osiągnięcia (kosztu własnego sprzedaży), co alarmowałoby obniżeniem rentowności.

Tego typu fałszerstw, którym sprzyjają niedomagania kontroli wewnętrznej na ogół nie da się wykryć, przez dokonanie nawet najstaranniejszej inwentaryzacji znajdujących się w magazynie wyrobów.
I tę sprawę wykrył biegły rewident, który przeprowadził wyrywkową (na dobranej próbie), konfrontację dowodów Wz z fakturami. Okazało się, że taka praktyka stosowana była już ponad 3 lata.

TUŁACZKA BILANSU SPÓŁDZIELNI

Jeszcze za czasów PRL-u otrzymałem propozycję przeprowadzenia badania sprawozdania finansowego cepeliowskiej spółdzielni mającej siedzibę w Zakopanem. Była to duża jednostka, zatrudniająca ponad 2500 osób. Wytwarzała produkty rękodzielnicze, zaliczane do kilkunastu gałęzi przemysłu i kilkudziesięciu branż. Miała skomplikowany rachunek kosztów z kilkudziesięcioma miejscami powstawania kosztów. Głównym księgowym był Andrzej – postawny i dorodny młody góral z Poronina. Jednakże przed przeprowadzeniem badania, należało wstępnie przyjąć bilans w „Cepelii" oraz sporządzić ze wszystkich spółdzielni zbiorówki w przekrojach wojewódzkim i branżowym oraz przekazać je odpowiednim odbiorcom.
W tamtym roku z jakiejś przyczyny przez jakiś czas Andrzejowi nie udało się zamknąć kręgu kosztowego i dlatego – już po uzgodnieniu – wybrał się z bilansem do Warszawy w ostatniej chwili. Dlatego prosto z pracy, nieogolony, aby nie zapeszyć, skierował się na dworzec w Zakopanem. Jednak w tamtych czasach znaleźć miejsce w przedziale graniczyło z cudem. A tu Andrzej miał jeszcze ciężki plecak, bo dla pewności zabrał jeszcze ze sobą kartoteki i obrotówki. Tym razem trafił na wyjątkowy ścisk w pociągu. Jednak Andrzej był przecież rasowym góralem, nie ułomkiem. Przy pomocy łokci wcisnął się jakoś do wagonu i stanął przy drzwiach do przedziału. Bardzo uwierał go ten ciężki plecak, więc wrzucił go na jedną z walizek leżących na półce w przedziale. Jej właściciel nie był z tego zadowolony i wygodnie sobie siedząc, zaczął podkpiwać z Andrzeja. Patrząc na jego zielony kapelusz z piórem – zapytał z nutką złośliwej ironii: - co wy tam gazdo wieziecie w tym plecaku ?
Andrzej, wkurzony po dwóch nieprzespanych nocach, odburknął, powstrzymując wybuch gniewu: „Żmije, panocku!"
Niespodziewanie w wagonie zaczęło się przerzedzać, zaś przedział całkiem opustoszał. Dobra nasza – mruknął Andrzej i położył się na siedzeniu z plecakiem pod głową, bo to i wygoda, a i obrotówek trza pilnować. Momentalnie zasnął.

Szkoda, że Państwo nie słyszeliście, jak ten chłopak rasowo chrapał. Spałem z nim w hotelu „Solny" w Kołobrzegu w czasie jakiegoś turnusu szkoleniowego, to wiem coś na ten temat. Po nieprzespanych nocach drzemałem na zajęciach.
Obudził się rankiem, kiedy już szarzało i zauważył, że pociąg stoi. Jest przy tym nieznośnie zimno. Próbuje otworzyć zamrożone szadzią okno. Z trudem, ale jakoś mu się to udało. Na peronie widzi idącego kolejarza, więc pyta go – Panocku, kaz my som ? A w Chabówce ! – odpowiada kolejarz. A mieli my być w Warszawie. Tak, ale jakiś skurcybyk górol żmije wypuścił i musieli my wagon odcepić.
I tym sposobem, tamtego pamiętnego roku, bilans zakopiańskiej spółdzielni nie wszedł do ogólnokrajowej zbiorówki, jednak z jego późniejszym badaniem nie było większych kłopotów, ponieważ był sporządzony porządnie i fachowo.

BONUSY DZIAŁALNOŚCI SOCJALNEJ

Było to jeszcze w czasach PRL – u. W jednej z dużych jednostek, posiadającej wiele jednostek podległych, miał miejsce następujący przypadek, urągający wszelkim zasadom przyzwoitości, jak również wskazujący na mankamenty w zakresie działania kontroli wewnętrznej. Jednostka ta zatrudniała tysiące pracowników, dla których prowadziła dość szeroką działalność socjalno–bytową, z własnymi ośrodkami wypoczynkowymi i kolonijnymi. Komórka działalności socjalnej organizowała też pracownikom wycieczki krajoznawcze.
W czasie jednej z takich wycieczek na Węgry, którą prowadził szef działu socjalnego, w trakcie jazdy autokarem rozdał on uczestnikom po komplecie pościeli, z prośbą o przewiezienie przez granicę. Ileś takich kompletów każdy mógł przewieźć, ale ten pan przewoził ich czterdzieści. Po przekroczeniu granicy właściciel odebrał swą pościel od uczestników wycieczki, a następnie sprzedał ją na Węgrzech swoim znajomym, prowadzącym podobną działalność w Budapeszcie. Można powiedzieć, że nic takiego jeszcze się nie zdarzyło, z punktu widzenia profesji biegłych rewidentów.
Ale teraz docieramy do sedna opowieści. Pan, o którym tu mowa, przed wyjazdem pobrał w firmie zaliczkę, za którą zakupił pościel, biorąc fakturę na firmę. Po powrocie „rozpisał" sprzedaną na Węgrzech pościel na obiekty wczasowe i kolonijne. Podlegli mu służbowo kierownicy tych obiektów oczywiście ich odbiór pokwitowali.
O incydencie tym informowała poczta pantoflowa, bo przecież uczestnicy wycieczki byli pracownikami firmy. Jednak w czasie podjętej próby dochodzenia, nikt nie chciał zeznawać przeciwko kierownikowi wycieczki, zaś kierownicy ośrodków złożyli dodatkowo oświadczenia, że pościel rzeczywiście odebrali. Dokonanie spisu z natury nic by nie dało, gdyż w każdym z ośrodków znajduje się stara („zdjęta z ewidencji") pościel, którą kierownicy zachowują na wszelki wypadek, na przykład na ścierki do podłogi. Sprawa była dość głośna i właściwie jasna, lecz nic nie można było zrobić, zaś winowajca śmiał się ze wszystkich w kułak.
A jednak zaproponowano mu rozstanie się za porozumieniem stron, z czego po głębokim namyśle skorzystał.